

# SZKOLNICTWO LUDOWE.

## ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“  
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-  
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)  
od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.  
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.“  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcja i Administracja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki  
l. 635.

Numer pojedyncze kupować można w biurze  
dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie;  
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego  
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-  
nisławowie i w biurze dzienników p. Horowitza  
w Czerniowcach.

## Z Nowym Rokiem.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy czwarty rok naszego wydawnictwa. Program „Szkolnictwa Ludowego“ jest powszechnie znany, a Szanowni Czytelnicy zechcą osądzić czy odstąpiliśmy na włos od zasad wypowiedzianych w roku 1891.

*Ten sam program, te same hasła, będą także naszą myślą przewodnią i w roku 1894.*

Praca nasza będzie podwójną, bo obok literackiej czynności nie możemy spuścić z oka stanowczej akcji ze strony nauczycielstwa, która obecnej błędnej polityce. skuteczną tamę położyć musi. Do tego dzieła przyszłości kroczyć powoli, ostrożnie i roztropnie, gdyż taka tylko droga zapewni pomyślne rezultaty.

*Przyszłość tylko od nas samych zależy! Uczmy się zgody i solidarności; podnośmy wysoko godność stanu naszego, a wtedy bez fałszywych przyjaźni, mentorów i opiekunów uzyskamy to, co się nam i oświacie ludu z prawa i słusznie należy!*

Niechaj głos „Szkolnictwa Ludowego“ zelektryzuje całe nauczycielstwo, niechaj pobudzi je do krytyki i zdrowego a samodzielnego myślenia, niechaj skupi w sobie cele i dążności stanu naszego, a wtedy Koledzy, poprowadzimy Was na drogę pewnego zwycięstwa!

Ta myśl i to hasło, niechaj będzie dla nas gwiazdą przewodnią w roku 1894. —

## Co to jest stała posada nauczycielska.

Zanim nauczyciel ludowy otrzyma stałą posadę, wędruje ustawicznie z jednej miejscowości do drugiej. Po otrzymaniu dekretu na posadę stałego nauczyciela sądzi, że wędrownica ta raz się przecież ukończyła.

Tymczasem bardzo się myli. Jeżeli jest stałym nauczycielem szkoły jednoklasowej na wsi, a posada ta jest względnie lepszą, bawi na niej tak długo, dokąd na to pan inspektor pozwolić raczy.

Gdy tylko bowiem znajdzie się protegowany kandydat, a jeżeli go nie ma, to go czasem sam wyszuka, natychmiast rozpoczyna się intryga przeciw biednemu nauczycielowi. Oto powstają przeciw niemu z zagadkowych powodów skargi, wpływające do c. k. Rady Szkolnej okręgowej, a ma to miejsce po każdorazowej wizytacji inspektora, który w interesie szkoły zwołuje wójta, przysiężnych, członków Rady Szkolnej miejscowej i t. p. i bada ich dokładnie, czy też nie mają jakich zarzutów przeciw obecnemu nauczycielowi.

Jakie znaczenie ma każda skarga, wniesiona do Rady Szkolnej okręgowej, chociażby była pełna fałszu i oszczerstw, wie każdy nauczyciel. Jest ona nader pożądanym materiałem, gdy się rozchodzi o „sprawienie“ nauczyciela. Nikt też nie słyszał, aby kiedy Rada Szkolna okręgowa taką fałszywą skargę odstąpiła c. k. Prokuratorowi do ścigania winowajcy z urzędu, jak przewiduje ustawa, bo w takim razie ustałoby pieniądze szkolne, które dla niejednego inspektora jest gratką nader pożądaną.

Otóż przeciw nauczycielowi, który ma lepszą posadę, a czuje się na niej stałym, powstaje niegodziwa akcja. Wskutek nikczemnych skarg wytacza się dyscyplinarkę. Sposób przeprowadzenia dyscyplinarki zależy zupełnie od inspektora, bo nauczyciel bronić się nie może, choć są okólniki, które zachowują pozory sprawiedliwości, atoli inspektor we własnym interesie nie zaznajomił z nimi nauczycielstwa.

Po przeprowadzeniu takiej dyscyplinarki, „błachej pod każdym względem, inspektor straszy nauczyciela groźnemi następstwami. Daje mu więc przyjacielską radę, aby się starał przenieść w drodze zamiany na inną posadę i zaraz wypływa protegowany nauczyciel,

który dla miłości koleżańskiej gotów jest uczynić tę przysługę nieszczęśliwemu biedakowi!

Jeżeli nauczyciel dotyczący, czując się zupełnie niewinnym i nie chce się przenieść w drodze zamiany, w takim razie inspektor szkolny sprawi go „zaocznie“. Oto postawi do Rady Szkolnej krajowej wniosek o przeniesienie tegoż nauczyciela „ze względów służbowych“ na najgorszą posadę w okręgu, a Rada krajowa, ufając zbyt nie sumiennemu inspektorowi, umiejacemu pokrywać piękną grą słów i frazesów swoje zamiary, czyni zadość jego zachciankom, bo za jednym pociągnięciem pióra, bez żadnej dyscyplinarki, bez udowodnionej istoty winy, musi biedak ruszać w świat daleki. Prawda, na drogę otrzyma czasem zapomogę od 10 do 20 złr.! Żebracy wędrują „gratis“ z miejsca na miejsce, z odpustu na odpust, by wyprosić kawałek chleba, dlaczegóż więc nauczycielowi powyższa kwota wystarczyć nie może!

Czasem nauczyciel potrafi się ubezpieczyć od tak nieproszonych przenosin. W takim razie troskliwy o dobro oświaty inspektor stara się czempredziej przekształcić jego szkołę na dwuklasową. Wtedy dziwnym sposobem interpretacji ustawy rozpisuje się na nowo konkurs, a biedak musi się drugi raz starać o swoją posadę! Dotąd był zdolny prowadzić całą szkołę! Obecnie ujmuje się mu pracy przez dodanie nowej siły, a zarazem pozbawia posady, kazując się starać o nią w drodze konkursu, jakby stanowisko wiejskiego kierownika szkoły było jakim nowym urzędem, jak gdyby każdy nauczyciel wiejski, samoistny, nie był tem samem i kierownikiem szkoły!

Nauczyciel, na którego zagiął parol inspektor szkolny, może być pewny, że wyleci z posady przy powtórnym konkursie, bo mu odmówi potrzebnych kwalifikacji na tego niby nowego kierownika tejże samej wiejskiej szkoły!!

Nauczyciel szkoły miejskiej jest w temsamem stopniu pewien swojej posady. „Ze względów służbowych“ musi iść nawet na prowincyą, bez jakiegokolwiek winy z własnej strony, musi porzucić stosunki, dom, żonę i dzieci, dla których nie ma odpowiednich szkół w nowem miejscu pobytu, a to „odszczególnienie“ spotyka go bardzo często dlatego, że protegowany nauczyciel na prowincyi nie mogąc dostać się do miasta głównego, koniecznie coś zbroi, aby można znaleźć powód do przeniesienia go „z powodów urzędowych“ na posadę nauczyciela w mieście obwodowem, skąd rugują takiego biedaka, który ma najmniej poparcia, a zatem te przenosiny bez rozgłosu i smutnych następstw skutecznie można.

Pióro się wzdryga przy opisywaniu nieprzeliczonych nadużyć, które bywają spełniane przy takich sposobnościach. Stan nauczycielski jest widocznie wyklęty w naszym społeczeństwie, kiedy mu się nawet bronić

nie wolno! Obrona ze strony nauczyciela ludowego, prowadzona przeciw nikczemnej intrydze, jest zbrodnią wobec inspektora, również jak zbrodnią jest każdy głos opinii publicznej, który piętnuje takich satrapów.

Ustawiczne wędrowki żebraków nauczycieli, tych żydów tułaczy naszego wieku, istnieć muszą. bo tego chcą inspektorowie szkolni, bo za tem przemawia zasada Żelaznego Kanclerza „Siła przed prawem!“ a tym argumentem ci szczególniej posługiwać się lubią, którzy czem innym społeczeństwu imponować nie potrafią!

## Nowe plany nauk w świetle krytyki.

### XII.

#### Szkoły sześcioklasowe.

A teraz przyjrzymy się szczegółowemu rozkładowi godzin na poszczególne przedmioty w klasie piątej i szóstej szkół sześcioklasowych, biorąc za podstawę stosunki normalne t. j. iż każda z tych klas ma osobnego nauczyciela i odrębnie pobiera naukę.

Także o szkołach, względnie oddziałach żeńskich w klasie piątej i szóstej osobno pomówimy.

Otóż odnośnie do szkół, względnie oddziałów męskich należy podnieść, że szczegółowy rozkład różni się w kilku miejscach od przepisanego dla szkół pięcioklasowych. I tak na religię przeznaczono w klasie V. i VI. po dwie godziny tygodniowo, na czytanie i pisanie po jednej, na język wykładowy po 2, na drugi język krajowy też po dwie, a na język niemiecki aż po pięć godzin tygodniowo na każdą klasę z osobna (w szkołach pięcioklasowych po cztery): na rachunki po trzy (w szkołach 5-kl. po cztery w dwóch odrębnych oddziałach); na geografję z historją 3 godziny; na nauki przyrodnicze także 3; na rysunki po 5, na śpiew po 1, a na gimnastykę po 2 godziny tygodniowej nauki.

Klasy żeńskie różnią się tem od męskich, że na język wykładowy przypada w nich trzy godziny, (w męskich cztery); na język niemiecki cztery (w męskich 5); na rachunki i nauki przyrodnicze po dwie (w męskich po 3); na rysunki (trzy w męskich 5) — a natomiast na kobiece ręczne roboty przypada cztery godziny tygodniowo, przeczem nadmieniamy, że gimnastyka w oddziałach żeńskich wcale nie bywa udzielaną.

Idąc według tego rozkładu godzin i biorąc za podstawę zasadniczy typ najpierw klas męskich, wykazemy tylko różnice, o ile są odmienne od planów szkół pięcioklasowej. I tak:

*Czytanie i pisanie* co do ogólnego i szczegółowego celu obraca się w tych samych ramach, co i w klasie piątej szkół pięcioklasowych. Pismo rondowe występuje w klasie szóstej (tam w V. na drugim stopniu) i musi być udzielane, chociaż nie uczono go dotychczas ani w szkołach wydziałowych, ani też w seminarych

nauczycielskich! — Zresztą nie wiemy, czy szewc, krawiec lub kowal koniecznie musi rondowemi koślakami wystawiać rachunki i swoje dokumenta, bo przecież za pół roku lub rok nie może się uczeń, licząc na tydzień 15 minut czasu (według planów) wyuczyć poprawnego pisma rondowego!

Z języka wykładowego są wymagania dla klasy 5-tej i 6-tej takie same, co dla piątej o dwurocznym kursie naukowym w szkołach pięcioklasowych tylko w nieco rozszerzonym zakresie. Mamy i tu „memorowanie“ z tą różnicą, że w szkole pięcioklasowej ma być ono „poprawne“, tutaj zaś „piękne“, jak gdyby poprawne wygłaszanie nie było zarazem pięknem, przynajmniej w szkole ludowej — bo o szkołach deklamatorstwa autor planów nie powinien był myśleć na tem miejscu.

Z drugiego języka krajowego żądają nowe plany naukowe od uczniów klasy piątej i szóstej tego samego zakresu wiedzy, jak z języka wykładowego. Są one tylko nieznacznie rozszerzeniem planu z klasy piątej szkół pięcioklasowych.

Język niemiecki jest bardzo odszczególniony w szkołach sześcioklasowych. Tak w klasie piątej, jak i szóstej wypada na niego po pięć godzin tygodniowej nauki. Liczba ta jest wręcz nieproporcjonalną do innych języków i w ogóle do wszystkich innych przedmiotów nowego planu naukowego. Oryginalność ta każdego uderzyć musi, a w pedagogii bezstronnej nazywamy ją dziwo . . . . .

Wymagania rzeczowe z języka niemieckiego, szczególnie na klasę piątą są daleko szerzej i więcej szczegółowo omówione, aniżeli żądania z innych języków krajowych. To samo możemy powiedzieć i o klasie szóstej. Trudno nam bowiem pogodzić z faktyczną możliwością dydaktyczną, żeby uczeń samodzielnie, ze zrozumieniem rzeczy, układać mógł rozmaite pisma przemysłowe w języku niemieckim. Tego nie umie bardzo często ukończony gimnazysta, który posiada w kieszeni egzamin dojrzałości. Cwiczenia takie w szkole ludowej sześcioklasowej, z uczniami przeważnie a nawet wyłącznie co najwyżej miernych zdolności, zakrawają po prostu na błąd, gdyż pod żadnym warunkiem nie są wykonalne.

Rachunki. Na ten przedmiot wypada tak w klasie piątej, jako też i w szóstej po trzy godziny na tydzień, a więc faktycznie o jedną godzinę mniej aniżeli w klasie piątej szkół pięcioklasowych, albowiem tam każdy oddział uczy się osobno rachunków w innej klasie, często od innego nauczyciela, po cztery godziny tygodniowo.

Biorąc rzecz ściśle arytmetycznie, powinno się w klasie piątej szkół pięcioklasowych wymagać więcej z rachunków, aniżeli od klasy piątej i szóstej szkół sześcioklasowych, chociaż najwłaściwiej byłoby, gdyby te wymagania były sobie równe.

Tymczasem widocznie względy dekoracyjne o któ-

rych pp. autorzy najwięcej pamiętali przemówiły zatem że w klasie szóstej szkół sześcioklasowych rozszerzono wymagania z rachunków przez wciągnięcie do nich „zasad rachunkowości pojedynczej“, jak gdyby to było bagatelną drobnostką.

Tylko wymagania co do szkół żeńskich są praktyczniej przedstawione, jakkolwiek ogólna stylizacja tychże „Rozwiązywanie zagadnień praktycznych z zakresu gospodarstwa domowego, kobiecego“ każdą nauczycielkę tego przedmiotu niemile dotknąć musi; wiedzą one bowiem dobrze, co to się mieści pod takimi ogólnikami, jak szerokie pole najróżnorodniejszych wymagań pozostawiono tem samemu nadzorczym organom szkolnym.

## Podstawą stowarzyszenia jest dobra gospodarka.

W niniejszym artykule pragniemy dać obraz gospodarki z wydawnictwa „Szkoly“ na podstawie zamknięć rachunkowych za przeciąg czasu od roku 1887 aż do 1892 włącznie.

Dla łatwiejszego przeglądu umieścimy jeden rachunek z roku 1887 — i jeden z roku 1892, resztę, jako nie wiele różniących się między sobą opuszczamy.

### I. Rachunek za rok 1887.

#### A. Dochód.

1. Subwencya Sejmu . . . . .	500 złr. — ct.
2. Prenumerata . . . . .	3 514 „ 16 „
3. Dochód z inseratów . . . . .	192 „ 09 „
4. Zaległości z roku 1885 i 1886 . . . . .	87 „ 05 „
5. Sprzedaż dawniejszych roczników . . . . .	273 „ 35 „
Razem . . . . .	4.566 złr. 65 ct.

#### B. Rozchód.

1. Niedobór z roku 1886 . . . . .	104 złr. 93 ct.
2. Wydatki Redakcyi . . . . .	1.431 „ 32 ct.
3. „ Administracyi . . . . .	671 „ 59 „
4. Ekspedycya . . . . .	150 „ — „
5. Lokal . . . . .	100 „ — „
6. Marki . . . . .	528 „ 84 „
7. Druk papier . . . . .	1.530 „ 80 „
8. Zwrot funduszu rezerw. . . . .	49 „ 17 „
Razem . . . . .	4.566 złr. 65 ct.

### II. Rachunek za rok 1892.

#### A. Dochód.

1. Subwencya sejmowa . . . . .	500 złr. — ct.
2. Prenumerata . . . . .	5.328 „ 57 „
3. Dochód z inseratów . . . . .	939 „ 51 „
4. Dochód ze sprzedaży rocz. „Szkoly“ . . . . .	37 „ 36 „
5. Ściągnięte zaległości . . . . .	386 „ 68 „
6. Odsetki pobrane . . . . .	79 „ 78 „
Razem . . . . .	7.271 złr. 91 ct.

B. Rozchód.

1. Wydatki Redakcyi . . . . .	1.785	złr.	40	ct.
2. „ Administracyi . . . . .	600	„	91	„
3. Ekspedycya . . . . .	288	„	—	„
4. Marki do „Szkoly“ i kalendarza	861	„	50	„
5. Druk i papier . . . . .	3.006	„	85	„
6. Niedobór z r. 1891 . . . . .	2	„	13	„
7. Wydaw. kalendarza na r. 1893 .	768	„	25	„

Razem . . . . . 7.313 złr. 04 ct.

a więc okazał się niedobór w kwocie 41 złr. 13 ct.

Z przytoczonych zamknięć spostrzegamy, że tak dochody jak i rozchody w wydawnictwie „Szkoly“ wzrastały systematycznie z każdym rokiem tak roztropnie, aby nigdy uchowaj Boże — nie pozostał choćby skromny grosz w zapasie na rok następny — *lecz zawsze musiał być niedobór*; a to przecież zasługa wielka!

Widocznie administracya „Szkoly“ miała zapewnienie, że dochody wpływać muszą w coraz większych kwotach i dlatego prowadziła gospodarke, której warto się przed jubileuszem przypatrzeć gruntownie.

*Summaryczny dochód z r. 1892 wynosił 7.271 złr. 91 ct.* Jest to kwota bardzo poważna — i śmiało powiedzieć możemy że nie tylko obecny redaktor „Szkoly“ p. Mieczysław Baranowski, który czynności redakcyjne spełnia jako uboczne zajęcie, ale każdy inny (bez stałej pensyi) obdarzony tą posadą mógłby z kwoty owej, po strąceniu wszystkich kosztów wydawnictwa lepszej nawet „Szkoly“ wyżyć z rodziną swobodnie i bez troski.

Dlaczegoż więc w Towarzystwie naszym, gdzie czynności redakcyjne i administracyjne wykonywują zasłużeni członkowie — nie można dopatrzeć się choćby najmniejszych oszczędności w tem dziale? Odpowiedź znajdzie się sama, skoro wyjaśnimy każdą z poszczególnych pozycji rozchodu na podstawie zamknięcia rachunków za rok 1892.

*ad 1. Wydatki Redakcyi wynosiły 1.785 złr. 40 ct.* Kwota powyższa wydaną została autorom za prace umieszczane w „Szkole“. Aby dokładnie wykazać, ile setek reńskich zmarnowano przy tej pozycji musimy określić całą manipulacyę szczegółowo. W tym celu obliczyliśmy, że rocznik „Szkoly“ z roku 1892 obejmuje 83. arkuszy druku. Każdy arkusz mieści w sobie 8, stronic, a każda stronnica 2 szpalty — czyli, że *cały rocznik obejmuje 1338 szpalt druku.*

Z liczby tej strącić należy materyał, za który Redakcyja nie płaci a noszący tytuł: Sprawozdania z posiedzeń: Zarządu Gł., Oddziałów i Kółek Tow. Pedag. Nekrologia, Podziękowania, Inseraty, Rozporządzenia Władz szkolnych, Piśmiennictwo, Sprawy szkolne w Sejmie, Sprawozdanie z konferencyj okręgowych, Korespondencye i t. p. na umieszczenie którego materyału odpada według obliczenia w przecięciu z każdego numeru 10 szpalt — czyli z całego rocznika 520 szpalt.

*Pozostaje zatem do zapłacenia materyał umieszczony w 816 szaltach.* Każda szpalt „Szkoly“ zawiera w przecięciu 60 wierszy, co znaczy, że płatnych wierszy w roczniku „Szkoly“ z r. 1892 było wszystkich 48.960.

A gdy nie tajem jest, że redakcyja „Szkoly“ płaci dwa centy za każdy wiersz druku (bez względu na jego długości) przeto za 48.960 wierszy licząc wiersz po 2 ct. przypadło do zapłacenia 979 złr. 20 ct. — dla okrągłej liczby weźmy 1.000 złr. to okazuje się z tego cyfrowego zestawienia, że wydano w jednym roku 1892 o 785 złr. więcej aniżeli należało.

Na dowód że redakcyja „Szkoly“ nie liczy się z funduszami swego wydawnictwa, a temsamem krzywdzi cały majątek Tow. Pedag. przytaczamy jeszcze jeden obrachunek. Jak wspomnieliśmy, cały rocznik „Szkoly“ w nowie będący, zawiera 1.348 szpalt druku, Przypuściwszy nawet, że każda szpalt zajęta była materyałem płatnym, (czego nie było i być nie może) to przedstawi się:

*1338 szpalt po 60 wierszy*

*czyni 80280 wierszy*

*każdy wiersz po 2 ct. czyli 1.605 złr. 60 ct.*

My zaś czytamy w zamknięciu rachunków, że wydano 1785 złr. 40 ct — w obec czego jeszcze na niekorzyść redakcyi okazuje się nadwyżka w kwocie 179 złr. 80 ct.

Jużcié teraz pojmujemy, dlaczego pan redaktor „Szkoly“ tak życzliwie pamięta o naszym niewdzięcznym nauczycielstwie i pracuje szczerze nad wybudowaniem domu własnego dla Tow. Ped.

*ad 2. Wydatki Administracyi wynosiły 600 złr. 91 ct.* Wydatki te, były co roku rozmaite, i tak: 671 złr. 59 ct. — 491 złr. 23 ct. — 630 złr. 72 ct. — 631 złr. 67 ct. — 660 złr. — a dopiero w ostatnim roku 600 złr. 91 ct. Dlaczego wydatki owe były różne, trudno odgadnąć!

A teraz zapytujemy Szan. Czytelników, czy wiedzą oni, co znaczą wydatki administracyjne? Ponieważ dla znacznej części Czytelników interes taki jest obcym, więc wyjaśnimy, że do działu administracyjnego należą:

- a) Honorarium administratora, który prowadzi zapiski nadeszłych przedpłat; wydatków za druk, ekspedycyi, marek.
- b) Wydatki za materyał potrzebny do ekspedycyi numerów „Szkoly“ jak: papier na opaski, tytulatry i klejster,
- c) Wydatki kancelaryjne: światło, papier, pióra i atrament.

Gdy zaś wydatki pod *b* i *c* nie powinny kosztować więcej nad 100 złr. rocznie, a zatem wynika, że honorarium administratora wynosiło 570 złr., 530 złr., 531 złr., 560 złr. i 500 złr.

My zaś weźmy dla okrągłego i lżejszego rachunku drugie tyle tj. 200 złr., to jeszcze okazuje się potężna

kwota 400 do 471 złr. jako wynagrodzenie dla administratora

Otóż za spełnianie czynności trwającej *najwyżej* *czwierć godziny dziennie*, płaci wydawnictwo „Szkoly“ królewskie wynagrodzenie.

Nie żądamy, aby który z Członków Tow. Ped. spełniał obowiązki administratora za darmo, ale też z drugiej strony nie możemy pod żadnym warunkiem pozwolić, ażeby wynagrodzenie to było zbyt wygórowanem.

Pięćset siedmdziesiąt reńskich rocznie — to płaca dwóch nauczycieli wiejskich, którzy liczą kilka a czasem kilkanaście lat służby, a którzy pracując przeszło 30 godzin tygodniowo, utrzymywać muszą dość liczną rodzinę i to odpowiednio do swego stanu, a nieraz jeszcze mają jedno lub dwoje dzieci na edukacji w mieście.

Czyż zapłata 500 do 570 złr. za administrację nie znamionuje lekkomyślnej gospodarki? — Mówcie panowie otwarcie! Teraz pora ku temu. abyśmy wszystko, co na sercu nam ciąży wypowiedzieć mogli publicznie, i to na pewien czas przed świetnie zapowiadającym się jubileuszem naszego Towarzystwa.

Ze zapatrywanie powyższe mają uzasadnioną rację wystarczy nadmienić, że koszta administracji „Wydawnictw“ Tow. Ped. przy rocznym obrocie przeszło 30.000 złr. wynosiły w r. 1884. zaledwie 40 złr., zaś koszta administracyjne dla funduszu burs w r. 1892 tylko 12 złr 50 ct. A więc rozumiemy, że dobrze byłby zapłacony administrator „Szkoly“ kwotą 150 złr. rocznie. W obec tego jakże usprawiedliwioną będzie daremnie wydana kwota 450 lub 500 złr. rocznie? Gdyby kwota owa zaoszczędzoną była co roku, to po upływie dziesięciu lat wzrosłaby do sumy przeszło 6.000 złr. Lecz w naszym Tow. inną polityka! Tam oszczędzać nie wolno — bo nauczycielstwo daje, bo są naganiacze do prenumerowania „Szkoly“, a więc jest zapewniony dochód, z którego póki pora, korzystać należy.

## NASZE BŁĘDY.

Ze smutkiem przyznać musimy, iż nauczyciel ludowy nie znajduje w społeczeństwie naszym takiego uznania i poważania, na które praca jego, jego stanowisko zasługiwać powinno. Nauczyciel ludowy pracując dla dobra kraju, a pracując ciężko w gorzkich częstokroć warunkach, ma przecież prawo żądać, by traktowano go, jeżeli już nie wyżej, to na równi z przeciętną jednostką inteligentną, zajmującą stanowisko urzędnika państwowego, autonomicznego, lub wreszcie osobą prywatną, która inteligencyą swoją zasługuje na to. U nas jednak dzieje się niestety inaczej. Nie powiem już o ludzie, który, z powodu niskiego poziomu oświaty, nie może zrozumieć tego, że nie zawsze wysoka płaca,

nie zawsze byt materyalny, jest miarą wartości człowieka; ale czyż u sfer inteligentnych znajduje nauczyciel uznanie, na jakie stanowisko jego zasługuje?

W miastach stosunki pod tym względem są o wiele korzystniejsze, lecz na wsi, na prowincyi, nie ma mowy już o jakimkolwiek uznaniu, tutaj jest tylko obojętność, granicząca z lekceważeniem. Gdzie szukać przyczyny tego jakiegoś niewytłumaczonego uprzedzenia do stanu nauczycielskiego? Najglówniejszą przyczyną jest i będzie nie szczere hasło: „Oświata“. Hasłu temu hołduje szczerze jedynie partya postępowca, ale prawdziwie postępowca, która w ludzie widzi przyszłość narodu, dla której podniesienie chłopca do godności człowieczej nie jest chorobliwą mrzonką, która widzi w każdej istocie ludzkiej równego sobie człowieka, która pragnie szczerze, aby ta istota ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga, rzeczywiście podnosiła się, a nie była tylko ślepem narzędziem w ręku każdego, kto ją wyzyskać pragnie.

Partyi takiej nie szukać na prowincyi na wsi, lub w małym miasteczku. Nieznaczną inteligencyą jest częstokroć związaną osobistymi interesami z tymi, dla których prawdziwa oświata ludu jest solą w oku: dla tych przyczyn, a często mając i swój osobisty interes na względzie, choć chcą uchodzić za postępowców, są w tej mierze konserwatystami. Nieznaczone wyjątki gubią się w ogóle. A lud? Czyż ten jest także konserwatywny? Hr. Stądnicki miał słuszną nazywając chłopca konserwatystą, bo rzeczywiście w obecnym stanie, w zapatrywaniu na potrzebę oświaty, w przeważnej części, w niczem on nie ustępuje temu panu i jemu podobnym.

Jest więc przyczyna, a przyczyna bardzo ważna, usunięcie jej jednak nie leży w naszej mocy.

Trzeba nam jednak wglądać i w siebie samych, czy na nas nie ciąży jakaś część winy. Jestem daleki od tego, by jak nasi pseudoprotektorowie żądać od nauczyciela, by ten zawsze i wszędzie był uległym, by ten dla rzekomego dobra szkoły pozwalał nawet uchybiać godności swojej i z cierpliwością baranka znosił upokorzenia, na które tem tylko chyba zasłużył, że osy uczyniły go apostołem oświaty. Owszem twierdzić stanowczo, że takie postępowanie szkole samej szkodzi przynosi, ale też zaprzeczyć się nie da, że osobnikom takim dobrze się dzieje. Któż bo o szkole na seryo w takich razach myśli? Rozchodzi się o to, by mieć ludzi o giętkich karkach, którzy wyrzuceui jednemi drzwiami, drugimi weisnąć się potrafią. Niestety trafiają się i tacy w naszych szeregach, a co gorsza, takich stawia się za wzór cnót nauczycielskich.

*Nauczyciela powinna cechować skromność, ale skromność zasadzająca się na poczuciu godności własnej. Buta i zarozumiałość w obec słabszych, a podle płaszczenie się w obec silniejszego: to są wady, których żaden nauczyciel posiadać nie powinien.*

W przykrych, bardzo przykrych znajdujemy się warunkach, lecz powinniśmy środkami legalnymi upominać się o swoje prawa, nie płaszczyć się; dla korzyści osobistych nie zapominać nigdy o swojej godności, o godności stanowiska.

Nie małą rolę odgrywają także stosunki koleżeńskie między nami. A czy możemy z ręką na sercu powiedzieć, że w tym względzie nikt nam niczego zarzucić nie może? Szanujmy siebie samych przedewszystkiem, jeżeli chcemy, aby nas szanowano! Że grzeszymy i często bardzo grzeszymy brakiem solidarności, zaprzeczyc się nie da. Ileż to razy w kołach wcale nie powołanych słyszeć się dają zdania nauczyciela: „Poprzednik mój niczego nie uczył, nie umiał uczyć, zaniedbał szkołę pod każdym względem“ itp. itp. Niech no tylko małe nieporozumienie zajdzie między nami, a gotowiśmy zaraz, kto tylko słuchać chce, oskarżać kolegę. A jakież są stosunki między starszą a młodszą generacją? Błądzą jedni, błądzą i drudzy. Starszy, za którym przemawiają lata służby, lekceważy młodego kolegę, zamiast go przycisnąć do serca, jak brata młodszego, wzbudzić w nim miłość, szacunek i zaufanie; młodszy zaś, zaufani w swe siły, dumni z świeżo nabytej wiedzy seminarzyckiej, samoistnego stanowiska, widzą częstokroć w starszych jedynie zacofanych pedagogów, dla których obcymi są nowe zdobycze wiedzy na polu pedagogicznem; rady ich i wskazówki uważają jako śmieszności i dziwią się, jak może ktoś im ukoniecznym seminarzystom rad i wskazówek udzielać. Rodzi się nieufność, wzajemne wyszydzanie, na czem cały stan mocno cierpi.

A wglądnijmyż teraz do szkoły więcejklasowej, gdzie pracuje więcej sił nauczycielskich. Czy panuje tu taka harmonia i zgoda, jakiejby dla dobra szkoły, dla powagi stanu życzyłoby sobie należało?

Nie przeczę, że są szkoły, którym pod tym względem niczego zarzucić nie można, lecz niestety są także i takie, które wiele do zyczenia pozostawiają. Wina częstokroć leży po obydwu stronach: w imieniu kierownik, jak i młodszy nauczyciele. Ten lub ów kierownik uważa szkołę sobie powierzoną za małe państewko, nauczycieli za poddanych, siebie za małego króla, któremu rządzić wolno, jak mu się podoba i jest tego przekonania, że zarządzenia jego, choćby najdziwaczniejsze, znajdując aprobatę u władzy. Jeżeli go to przekonanie nawiedzi, nie uzna swego błędu, lecz widzi w tem intrygę po zakulisowe młodszych nauczycieli i tem więcej pragnie im swoją władzę okazać, mota się, wikła i często gęsto aż władza wkraczać w to musi. W obec osób nie należących do stanu nauczycielskiego daje nieznacznie do zrozumienia, że on jest panem życia i śmierci młodszego nauczyciela; pragnie niejako wpoić przekonanie, że dopiero od *dyrektora* począwszy należy się liczyć z nauczycielami. Na zebraniach, w liczniej-

szem towarzystwie żąda jakiegoś odszczególnienia z tytułu *dyrektorstwa*, młodszych kolegów, kolegów ze szkół jednoklasowych z góry traktuje. Płytkie umysły schlebają próżności takiego człowieka i na pozór żadna szkoda z tego nie wynika, ale w gruncie rzeczy cierpi na tem cały stan nauczycielski. A wreszcie i ten tytuł „dyrektora“, o który tak dobijają się niektórzy kierownicy szkół kilkoklasowych. Skąd racya kierownika tytułować dyrektorem, kiedy nim nie jest, a przykład dają sami inspektorowie, tytułując kierowników dyrektorami.

(C. d. n.)

### W jaki sposób możemy dopomóc naszej sprawie?

Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymujemy pismo następującej treści:

„Szkolnictwo Ludowe“ jest organem, który się cieszy powszechną sympatją nauczycieli, albowiem od samego początku podnosi i odkrywa bolesne rany naszego systemu szkolnego oraz niewinne prześladowania, na które jesteśmy narażeni.

Wobec tego, jest najświętszym obowiązkiem każdego nauczyciela ludowego starać się, aby „Szkolnictwo Ludowe“ zdobyło jak największą ilość prenumeratorów gdyż wtedy może się wspaniale rozwinąć, wychodzić częściej, a temsamem dopomóc do wyplenienia wszystkich nadużyć.

Koledzy! Patrzmy na Czechów! Przed 30. laty Niemcy mówili w parlamencie naszym, że nie ma Czechów na świecie! A dziś? Dziś boją się ich potęgę, którą zdobyli przez oświatę i niezależną prasę. Na ten cel nałożyli Czesi na siebie dobrowolnie podatki narodowy pod formą składek i najliczniejszej prenumeraty pism, szczerze otwartych i życzliwych.

Idźmyż i my za przykładem Czechów! Wierzmy, że Redakcja „Szkolnictwa Ludowego“ nie żąda składek; — pragnie tylko natomiast, aby liczba czytelników wzrosła do tego stopnia, żeby z dwutygodnika, powstał tygodnik!

To od nas zależy! Prenumerujmy najliczniej „Szkolnictwo Ludowe“ — i to nie na spółkę, lecz ile możliwości każdy z osobna. Niechaj przedpłata „Szkolnictwa Ludowego“ będzie naszym podatkiem nauczycielskim! Oddajmy go z radością, ohocho, bo to uczciwa gazeta, która za nas walczy i zdobywa polepszenie naszej doli!

Można także powiększyć liczbę prenumeratorów, jeżeli nauczyciele stanowczo będą żądali, aby we wszystkich kasynach, czytelniach i kółkach, do których należą, znajdowało się „Szkolnictwo Ludowe“.

Żądanie ich musi być zaspokojone, bo we wszystkich tych stowarzyszeniach nauczyciele przeważnie są główną osią, około której wszystko się obraca. A jeżeli

w czytelnich, kółkach itp. znajdują się najróżnorodniejsze czasopisma — dla czegożby organ, który pracuje nad podniesieniem oświaty w kraju, nie mógł tam znaleźć należnego miejsca?

W ten sposób działając, uczynimy „Szkolnictwo Ludowemu“ ucziwą reklamę, dążącą do powiększenia nie tylko liczby prenumeratorów, *ale także szerszego koła Czytelników*, co jest rzeczą wielce pożądaną, zwłaszcza, że „Szkolnictwo Ludowe“ jest redagowane dla całego naszego społeczeństwa, a osoby nie należące do naszego zawodu, czytają je z przyjemnością.

\* \* \*

Umieszczając powyższy artykuł w dosłownem brzmieniu, mamy obowiązek zaznaczyć z naszej strony, że uwagi w nim zawarte są bardzo trafne, skutkiem czego, Nauczycielstwo kraju naszego powinno rozwinąć najszerszą agitację, aby „Szkolnictwo Ludowe“ w ten sposób oddziaływało na opinię najszerszych warstw społeczeństwa, bo to jest nam bardzo potrzebne do dalszej akcji, którą rozpoczniemy we właściwym czasie.

Dotychczasowa gorliwa pomoc, jaką w tej mierze otrzymaliśmy od nauczycielstwa ludowego, dzięki której możemy już z początkiem b. r. wydawać „Szkolnictwo Ludowe“ trzy razy na miesiąc, napędza nas nadzieją, że przytoczona powyżej odezwa jednego z najwybitniejszych przedstawicieli stanu nauczycielskiego, nie przebrzmi bez skutku, a rozwinięta przez Szan. Kolegów i Koleżanki akcyą, umożliwi nam w przyszłości rozszerzyć pismo po zakres trzech numerów w jednym miesiącu. *Red.*

### **Środki, z pomocą których, dzieci szkół ludowych najłatwiej przyswoić sobie mogą pewność w pisowni polskiej.**

Czem mowa ustna dla ucha, tem pisana dla oka. Każdy wyraz ma w piśmie właściwy sobie obraz. Zadaniem szkoły ludowej tedy dzieckiem tak pokierować, aby obrazy wyrły mu się dobrze w pamięci, iżby raz uchwycone obrazy słów we właściwej formie oddawać umiało. (*Bormann*).

Szkolę ludową spotykał i spotyka zarzut, że nie wyposaża uczniów temi wiadomościami, które im w życiu przysłużą najbardziej będą potrzebne, oraz że nie podaje wiadomości w takiej formie, aby stawszy się raz własnością duchową, przez nich z łatwością mogły być użytkowane.

Zarzutu tego w całości odeprzeć nie możemy; najmniej atoli, o ile dotyczy braków w pisowni polskiej, okazywanych przez opuszczających szkołę ludową adeptów. Gdy zaś szkoła ludowa nie powinna nigdy lekceważyć sobie głosu ogołu, bo wtedy jedynie może prawo do żądania należnego jej szacunku, skoro odpowie swemu zadaniu; zastanowienie się nad środ-

kami, mogącymi usunąć braki w powyższym kierunku, zupełnie jest na czasie.

Usunąć zle tem łatwiej zdołamy, jeżeli uprzytomnimy sobie zasadę: „non multa, sed multum“ t. j. nie za wiele przeróżnych wiadomości naraz, które najczęściej stają się wątpliwą własnością duchową dziecka, lecz za to mniej różnorodnych, ale pewnych wiadomości, bo one ze względu na możliwość częstszego ćwiczenia tak wyrzują się w pamięci dziecka, iż stać się muszą jego całkowitą własnością duchową (*Übung macht den Meister*).

*Tem samem udowodniliśmy potrzebę przyprotywniania do świadomości obrazów słów w najrozmaitszy sposób jako jedyny i najlepszy środek, aby dzieci już w szkole ludowej najsmadniej przyswoić sobie mogły pewność w pisowni polskiej.*

Nim atoli przedstawimy środki, ułatwić nam mogące osiągnięcie powyższego celu w szkole ludowej, wypada nam zastanowić się nad powodami, które według naszego skromnego zapatrywania są główną zaporą, iż unragiony przez wszystkich nauczycieli cel, nie może być realizowany. pomimo, że język nasz ojczysty, mniejsze pod tym względem sprawia trudności, niż język niemiecki, nie mówiąc już o francuskim lub angielskim.

Mówimy wyraźnie: język polski. bo co najmniej większą część słów tak się pisze, jak się wymawia. Pierwszym i najważniejszym powodem jest niecierpliwosć i chęć zdążania naprzód szybkim krokiem, owego ducha czasu znamiona, które się także wkradło do szkół.

Przysłowiu „Festina lente“ (spiesz powoli) przeciwstawiono: „Goń, co sił starczy“. bo życie krótkie! Zaczęło się zdawać, że przez to natura osłabiła organizm i przeznaczyła go na wcześniejszą śmierć, to tem samem wzmocniła już w samym początku siły duchowe dziecka, że szybciej i intensywniej one działają, że zbyteczne częste powtarzanie.

Tymczasem duch dziecka się nie zmienił. Pamięć jego była łatwo chwytną, zapalną ale i prędko stygnącą została ta samą, a wszelkie szerokie gadania z dziećmi nie zdołały zastąpić wiedzy praktycznej. Zaczęto żądać od dzieci, by już w pierwszym roku nauki *małe zdania tworzyły* i te pisały. W klasie II. oczywiście, by już tworzyły dłuższe na pytania, i w wygórowanych żądaniach posunięto się tak daleko, że wymagano w klasie III. i IV. własnej produkcji. Jeśli wolno użyć porównania — żądano — *by ptak, zanim mu jeszcze skrzydła urosły, już latać umiał*.

Na szczęście wczas się poznano na wszystkim i dano sygnał do odrotu, przywracając moc dawniejszemu, które żąda mniej rozmaitego, lecz za to więcej pewnego, chociażby w mniejszej ilości. Nie przeczymy, że to lechce rozmaite ambicyjki, gdy dzieciak siedmio-

letni już robi wypracowanie wolne, które nawiasowo mówiąc, kosztowały nieraz 2. lub 3. godziny przygotowania; ale o wiele piękniejsza, jeżeli potrafi rzecz oddać we właściwej formie, t. j. bez błędów ortograficznych.

Zawczesne sadzenie się na wypracowania wolne zabrać musiało czas potrzebny na racjonalne czytanie, które jest znakomitym środkiem pomocniczym w nauce poprawnej ortografii; czego zaś nie dokonało pierwsze, dokonały do reszty szerokie rezonowanie podczas objaśniania ustępów, oraz ślepe naśladowanie Niemców przy nauce z poglądu.

Wielką część winy przypisać również należy nowszej metodzie nauki czytania t. j. doraźnemu czytaniu. Metoda ta usunąwszy głośkowanie czyli sylabizowanie doprowadziła do tego, że dzieci umieją pisać tylko te słowa, które się tak pisze, jak się je wymawia. Natomiast słów innych, które się inaczej pisze, bo sposób pisania oparty jest na pochodzeniu słowa, pisać wcale nie umieją. Obecnie więc, gdy już nam dozwolono nazwać literę po nadaniu pojęcia głosu, a nazwanie litery przed poznaniem wszystkich liter, nie jest uważane za przestępstwo karygodne, które przed kilku laty jeszcze pociągało za sobą, co najmniej utratę miana dobrego nauczyciela — połączenie sposobu jednego z drugim nastąpić powinno. Dziecko umiejąc czytać choćby mały ustęp z elementarza, powinno i głośkować słowa z ustępu, aby obraz słów tem lepiej utkwiał mu w pamięci.  
(C. d. n.)

## Wiadomości potoczne.

**Ważna i pilna sprawa.** Wskutek nalegań ze strony nauczycielstwa, aby Redakcja „Szkolnictwa Ludowego“ wniosła do sejmu petycję o zmianę ustaw szkolnych w ogóle, a w szczególności znizienie lat służby i polepszenie bytu nauczycieli ludowych, oświadczamy niniejszem, iż pełny komitet redakcyjny sprawę tę przychylnie załatwił.

Tekst petycji będzie ogłoszony w swoim czasie, a Szan. Nauczycielstwo upraszamy, aby na petycję tę przysłało największą ilość podpisów. Nadsyłanie tychże powinno nastąpić *najdalej do 20. b. m.* Obecnie mamy już kilkaset podpisów, ale to jeszcze mało, dlatego upraszamy o najszerszą agitację w tym kierunku.

Zarazem oznajmiamy, że pozyskaliśmy dla naszej sprawy kilku poważnych posłów sejmowych — a petycją wniesie uproszony do tego członek sejmowej komisji szkolnej, który także na pełnym posiedzeniu w tej sprawie głos zabierze.

Sposób podpisywania petycji następujący. Na arkuszu papieru pisze się: „Przyłączamy się do petycji „Szkolnictwa Ludowego“ mającej się wnieść do Wysł.

Sejmu krajowego w sprawie zmiany ustaw szkolnych, po czym następuje data, miejscowość i podpisy.

Nawet dwóch lub trzech nauczycieli może wypełnić taki arkusz i przysłać „franco“ do naszej Redakcji, albowiem krótkość czasu nie zezwala na gremialne podpisy z całych okręgów.

**Opieka nad stanem nauczycielskim.** W czerwcu b. r. zmarł w Odrzechowcy (powiat Sambor) w Galicyi — po ciężkiej przeszło pół roku trwającej chorobie, nauczyciel Jan Horbalewicz, pozostawiając żonę i dziecko w tak strasznej nędzy, że nie było nawet z czego opłacić kosztów skromnego pogrzebu.

Ś. p. Horbalewicz był nauczycielem lat 17. — a powodem śmierci było wysilenie, skutkiem zbyt gorliwej pracy. Zdawałoby się zatem, że opuszczona wdowa i sierota, otrzymają niezwłocznie należne im się zaopatrzenie. Lecz niestety! Minęło już sześć miesięcy od zgonu Horbalewicza, a do dziś dnia pozostaje wdowa z sierotą w nędzy, na łasce drugich. Tamtejsza Rada Szk. okręgowa nie spieszy się z załatwieniem sprawy, owszem żądane są od wdowy coraz inne świadectwa.

Postępowanie takie jest wymownym dowodem, że c. k. inspektor okręgowy p. Bielawski, jako referent w Radzie Szkolnej okręgowej, nie posiada nawet iskierki litości, gdyż w przeciwnym razie, znając zasługi nieboszczyka z pewnością dołożyłby wszelkich starań, aby sprawa tak pilna, co rychlej załatwioną była. Ś. p. Horbalewiczowi należało się w roku 1892 drugie pięciolecie, lecz troskliwy i życzliwy nauczycielstwu p. Bielawski zwlekał z przedstawieniem. Należała się również nieboszczykowi renumeracja za nadobowiązkowe godziny, za przeciąg dwóch lat — lecz i tej biedak nie otrzymał, pomimo, że chodził, prosił i upominał się. Pan Bielawski, jako „krew z krwi nauczycielskiej“ nie tylko, że nic nie zrobił, ale jeszcze całą winę tej zwłoki strącał na Radę Szkolną krajową.

Ciężki obrachunek będzie składał p. Bielawski ze swego wódarstwa, albowiem wyrządził on wiele krzywd biednym nauczycielom i pozostałym po nich wdowom i dzieciom. Spodziewamy się, że Rada Szkolna krajowa wględnie w tę sprawę i załatwi ją jak najrychlej i najpomyślniej, przyznając ustawową część z drugiego pięciolecia — oraz zasłużoną renumerację za dwa lata nadobowiązkowej nauki. —

**Znizone karty kolejowe dla uczniów.** Rady miejsce miasta Wiednia Götz i Bachofen von Echt wręczyli w tych dniach Bilińskiemu petycję, aby uczniom udzielano znizonych biletów jazdy na wszystkich kolejach państwowych monarchii. Prezydent Biliński przyrzekł zadosyć uczynić petycji.

A czy u nas w Galicyi, nie możnaby tego uczynić?